

O znaczeniu Kevina Carsona

Trikster

13 marca 2013

Tekst ten nie będzie traktować o myśli Carsona. Została ona wystarczająco dobrze i wyraźnie przedstawiona przez samego Carsona, którego artykuły zawzięcie tłumaczyłem przez ostatni miesiąc i którego książkę można cały czas pobrać na stronie carson.liberalis.pl. Chciałbym się tutaj przyjrzeć za to temu, co stanowi o istotności Carsona dla współczesnego ruchu libertariańskiego i temu, dlaczego to Carson stał się obiektem walcowanym w tym miejscu ostatnimi czasy. Warto jednak zaznaczyć, że interesować mnie będzie przede wszystkim Carson z okresu *Studies in Mutualist Political Economy* i poruszający tematy związane z ekonomią polityczną właśnie, a nie jego późniejsze książki poświęcone teorii organizacji i mikroprzedsiębiorczości.

„Ekonomia polityczna” może wydać się staromodnym terminem. Wrażenie jak najbardziej poprawne – dziś zamiast mówić „ekonomia polityczna” powiemy raczej „teoria ekonomii” czy wręcz „ekonomia”. Carson stosuje jednak ten termin nie tylko dlatego, że odwołuje się do myślicieli dziewiętnastowiecznych (m.in. David Ricardo, Karol Marks, Thomas Hodgskin), ale przede wszystkim z tego powodu, że ekonomia polityczna to coś więcej niż po prostu ekonomia. Ekonomia to ekonomia – jedna z wielu dziedzin analizujących działania człowieka/mechanizmy produkcji lub wymiany/sposoby gospodarowania w obliczu rzadkości (niepotrzebne skreślić), ekonomia polityczna zaś sytuuje się niejako na styku różnych dziedzin nauki i przedmiotów refleksji. Nie tyle jest to jednak interdyscyplinarne ujęcie pewnych zagadnień, co ujęcie abstrahujące od poszczególnych dziedzin, będące poza samym podziałem, nie wewnątrz niego. Daje to ekonomii politycznej bardzo dużą siłę przebicia – bierzemy rozliczne wątki z ekonomii, socjologii, historii, filozofii, mieszamy je ze sobą, otrzymując właśnie dyscyplinę, którą nazwać można ekonomią polityczną.

Carson bez wątpienia nie jest wybitnym przedstawicielem żadnej z powyżej wymienionych dziedzin. Ekonomistą jest co najwyżej średnim – jego próba restauracji laborystycznej teorii wartości raczej się nie powiodła, a jedyne, w czym Carson odniósł sukces, to wykazanie ograniczoności analizy przeprowadzanej przez libertarian. Próba ta nie mogła się powieźć z jednego istotnego powodu: Carson wychodzi z założeń właściwych dla subiektywistycznej teorii wartości, przez co laborystyczna teoria wartości staje się li tylko marginalnym (*pun intended*) przypadkiem subiektywistycznej (wyjątkiem od niej). Tworzy się tym samym coś na kształt laborystycznej teorii ceny czy wręcz kosztu, zgodnie z którą cena reprodukowalnego dobra na doskonale wolnym rynku (w stanie równowagi) zmierzać będzie do jego kosztu produkcji. Zastanawiać się można, czemu ma służyć taka konstrukcja – sam Carson tego nie wyjaśnia, a jego twierdzenie, że służy ona za punkt wyjścia dla dalszych rozważań, wydaje się mało przekonujące.

Podobnie ma się sprawa z socjologią i historią (zestawiam te dziedziny, ponieważ Carson przygląda się społeczeństwom na przestrzeni dziejów): gdzieżby szukać u niego analiz rodem z Foucaulta, Levi-Straussa czy rodzimego Malinowskiego? Carson na warsztat bierze prace rozlicznych historyków społecznych, głównie angielskich i amerykańskich, żeby wyprowadzić z nich konkretne, mutualistyczne wnioski. Nie prowadzi analiz historycznych, nie gromadzi dowodów, nie zbiera danych statystycznych, nawet sam nie interpretuje podawanych faktów, zadowolając się twierdzeniami samych tych badaczy. Słowem, nie robi nic, co mogłoby uczynić z niego wybitnego socjologa czy historyka.

Z punktu widzenia filozofii jest zdecydowanie lepiej. Carson przyjmuje w swojej książce perspektywę anarchistyczną, a dokładniej mutualistyczną, nawiązując tym samym do Proudhona i kontynuujących jego myśl amerykańskich anarchoindywidualistów, przede wszystkim Benjamina Tuckera. Nie można zaprzeczyć, że rozwija zapoczątkowane przez nich koncepcje, ale zastanawiać się można, czy wprowadzone przez niego innowacje (np. dodanie kolejnego przykładu monopolu do słynnej czwórki Tuckera czy ukucie terminu „wulgarny libertarianizm”) są na tyle istotne, żeby uzasadniać pisanie osobnej książki na ten temat. Całość podlana jest dodatkowo sosem filozofii strukturalistycznej i teorii systemów, czerpiąc pełnymi garściami z teorii elit władzy Millsa i Domhoffa. Jak widać, Carson nie jest autorem oryginalnym ani jego zasługi dla konkretnych, przywołanych tutaj przeze mnie dziedzin nauki nie są szczególnie duże.

A jednak książka jest świetna. W trakcie lektury odnosi się wrażenie obcowania z dziełem ponadprzeciętnym – często czytelnik jest poruszony nowatorstwem idei, spojrzeniem z mutualistycznego punktu widzenia, przywoływanymi faktami. Jak to możliwe, skoro elementy składowe książki są – jak wspomniałem – zwyczajnie średnie? Nie chodzi tylko o to, że dobrze się ją czyta: „Studies...” napisane jest przeważnie dość technicznym, trudnym językiem. Sukces książki wynika moim zdaniem z dwóch kwestii.

Po pierwsze, całość – wbrew atomistycznym przekonaniom co niektórych – to nie wyłącznie suma poszczególnych części, lecz stanowi coś odrębnego, coś więcej niż złożenie elementów. Dzięki tak pojmowanemu holizmowi łatwiej będzie nam uświadomić sobie nową jakość całości. Dokładnie tak ma się sprawa z ekonomią polityczną – postrzegać ją należy nie jako dziedzinę między dziedzinami, między ekonomią, socjologią, historią i filozofią, choć nie da się ukryć, że można w niej zauważyć każdą z tych dyscyplin. Ekonomia polityczna w wydaniu Carsona to coś (no cóż) ponad podziałami, a raczej poza nimi (jest nie inter-, lecz transdyscyplinarna); nie angażuje się w dyskusje w każdej z tych dziedzin, lecz „używa” (tak jak używa się młotka, wiertarki czy innego narzędzia) pewnych pól metodologicznych, żeby dojść do określonych wniosków. Jest pewnym workiem, do którego włożono różne rzeczy i wymieszano ze sobą. Dzięki takiej procedurze możemy osiągnąć to, co niemożliwe było wcześniej, wyłącznie przy pomocy konkretnych dyscyplin. Mianowicie, widzimy teraz, że o wolnym rynku w XIX wieku nie mogło być mowy z tego powodu, że w systemie pierwszoplanową rolę sprawowały wywodzące się jeszcze często ze średnio-wiecznej elity, których żywotnym interesem było niedopuszczenie do tego, aby cena dóbr zmierzała do kosztu ich produkcji; że groźdzenia w Anglii w XVI i XVII w. służyły nie tylko interesom ówczesnych władców, ale również przyczyniły się do powstania wykluczonych grup ludności będących ekonomicznym fundamentem rewolucji przemysłowej jako ludzka masa, którą można było racjonalizować, ekonomizować i produkować; że Marksowska analiza zawodzi nie dlatego, że przedstawiła błędne spostrzeżenia co do faktycznych wydarzeń w historii, ale z tego względu, iż zbyt skupiła się na samej laborystycznej teorii wartości zamiast uznać ją za użyteczną miarę stopnia wyzysku (w tym sensie, że laborystyczna teoria wartości miała przymiot absolutnego obowiązywania).

Po drugie, kluczowy jest adresat. Carson swoją książkę kieruje nie wyłącznie do jakiegoś paradygmatycznego czytelnika, lecz przede wszystkim do bardzo konkretnego, partyku-

larnego audytorium. Są nim libertarianie, szczególnie ci ze smykalką do filozofii (a więc bliżsi Nozickowi niż Hoppemu, Longowi niż Blockowi). Argumenty są dopasowane do nich: widać to po stosowanej przez Carsona retoryce („wulgarny libertarianizm”, „Locke’owska teoria własności”, „wolny rynek”), po przywoływanych autorach (Rothbard, Konkin), po libertariańskich wnioskach (np. kapitalizm jest systemem niesprawiedliwym, bo opartym na przemocy). Nie oznacza to rzecz jasna, że książka ta będzie dla libertarian przekonująca. Z całą pewnością spotkanie z nią przez szeregowego zwolennika Rothbarda, Hoppego czy Rona Paula będzie dużym szokiem: Carson, korzystając z bezsprzecznych libertariańskich argumentów, dochodzi do zgoła nielibertariańskich wniosków. Mam dodatkowo wrażenie, że dzieło nakierowane było na sianie fermentu w środowisku libertariańskim i temu zadaniu podołało. Co do tego nie ma wątpliwości. Widać to chociażby po symposium w „Journal of Libertarian Studies”, jakie zostało poświęcone wyłącznie „Studies...” (repliki Carsona będą za jakiś czas publikowane) czy po ciętych komentarzach, z którymi dzieło się spotkało nawet na polskim podwórku.

Nie jest jednak tak, że książka miała na celu jedynie „strollowanie” libertarian. Książka nie straci dużo, jeśli czytać ją będzie anarchista czy orędownik jakiegś zupełnie innej filozofii politycznej (czy też orędownik żadnej). Nawet abstrahując od adresata książka jest szalenie wartościowa, zawiera imponującą ilość faktów i pozwala polskiemu czytelnikowi zapoznać się z danymi, które do tej pory zarezerwowane były tylko dla odbiorców anglojęzycznych. Co więcej, opierając się na perspektywie mutualistycznej, Carson przybliża ten względnie mało znany nurt anarchizmu i zapewnia mu filozoficzną podbudowę, jakiej mu brakowało od niemal wieku (wcześniejsze prace w ramach mutualizmu pozostawały w duchu Proudhona, były więc przestarzałe i zupełnie niedostosowane do współczesnej rzeczywistości). Wypełnia więc lukę i wprowadza mutualizm w nowe tysiąclecie.

Nie jestem pewien, czy mutualizm ma możliwość (w sensie: jest zdatny) stać się jakąś alternatywą dla libertarianizmu a’la Rothbard czy anarchizmu głównego nurtu. Carson to bowiem doskonały przykład autora, którego nikt nie chce ani do którego nikt się nie przyznaje. Dla libertarian będzie on zbyt lewicowy, socjalistyczny niemal, skażony równościowymi ideami, nierespektujący świętej własności i pozostawiający zbyt wiele spraw konwencji; dla anarchistów będzie za bardzo kapitalistyczny, bo popiera rynek, obstaje przy pewnej formie własności prywatnej, nie przeciwstawia się jakoś radykalnie instytucji pieniądza, bankom (choć proponuje ich alternatywną formę – bank mutualistyczny) czy wymianie. Mutualizm to nie jednak złoty środek między tymi dwoma ideologiami. Słowo „ideologia” zostało użyte w tym miejscu specjalnie: bardzo często zarówno libertarianie, jak i anarchiści, wychodząc z pewnych przesłanek, nie za bardzo zdają sobie z nich sprawę, przyjmują je beznamietnie i bezrefleksyjnie. Stają się one tym samym przesądami, a ich wartość w dyskusji jest niewielka. Jakkolwiek faktem jest, że nie da się rozpocząć analizy bez założeń ani prowadzić bez nich dyskusji, przewaga Carsona nad wymienionymi powyżej dwoma ideologiami polega na tym, że Carson ze swoich przesądów czyni przesady. Oznacza to, iż przesady zostają uświadomione, że stają się częścią dyskursu, a nie są usytuowane poza nim. Wynika to stąd, że nie zakłada ponadczasowości swoich twierdzeń wyjściowych ani nie uznaje mutualizmu za remedium na wszystkie bolączki naszego świata.

ta; jego przesłanki mogą ulegać zmianie, mogą być uzupełniane przez inne przesłanki, mogą też być odsuwane na dalszy plan czy wręcz usuwane. Jakże różne to od dogmatyzmu niektórych myślicieli, którzy nie chcą ani nie potrafią wyjść poza wąski krąg swoich zainteresowań i twierdzeń.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Trikster
O znaczeniu Kevina Carsona
13 marca 2013

trikzter.blogspot.com

pl.anarchistlibraries.net